Nr 250. Dnia 17 Listopada. Poniedziałek. Dnia 5 (17) Listopada 1873 r.

Prenumerata „Kur. Warsz.“ wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 kopiejek 20, miesięcznie kop. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc. Numer pojedynczy w Kantorze Redakcji kop. 5. Redakcja otwarta od 11-ej rano do 2-ej po południu.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40 oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80).
Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie
Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś Ś. Salomei P.
Wtorek: Ś. Maksyma B.
Środa: Ś. Elżbiety Kr. Węgier.
Czwartek: Ś. Feliksa Walezego.

Wschód słońca o godzinie 7 min. 25 || Długość dnia godzin 8 min. 39
Zachód „ „ 4 4 || Ubyło „ „ 8 14

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.“: PLAC TEATRALNY Nr 5. dom W. L. ZABŁOCKIEJ.

Piątek: *Ofiarowanie N. M. P.*
Sobota: Ś. Cecylji Panny Męcz.
Niedziela Ś. Klemensa P. M.
Poniedziałek: Ś. Jana od Krzyża Wyzn.

— Wczoraj Kościół Ś-go Ducha wprost ulicy Mostowej rozpoczął pierwszorzędnem Nabożeństwem odpustowem obchód uroczystości Ś-go Stanisława Kostki. Nabożeństwo rozpoczęła solenna Wotywa przed ołtarzem uroczystującego Patrona, po czem Summę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, celebrowaną przez JX. Kołaczewskiego, poprzedziła uroczysta processja, której towarzyszył, oprócz licznych bractw miejscowych z światłem jarzącem i chorągwiami tudzież dziewic biało przybranych, z których najmłodsze słały w pochodzie kwiaty przed Najświętszym Sakramentem, tłumnie zebrany lud pobożny. W czasie Summy głosił słowo Boże JX. Mościcki, prefekt Szkół Rządowych.

Po południu odprawione zostały uroczyste Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem, po którem, na zakończenie w dniu wczorajszym rozpoczętego Nabożeństwa i uroczystości, nastąpiła processja i błogosławieństwo ludu Najświętszym Sakramentem.

Dziś o godzinie 9-ej z rana odbyła się we wspomnionym Kościele przed ołtarzem Ś-go Stanisława Kostki solenna Wotywa, która codziennie w ciągu bieżącego tygodnia i o tej samej godzinie odprawianą będzie. W przyszłą zaś Niedzielę jako w oktawę uroczystości odprawionem zostanie również jak wczoraj całodzienne odpustowe Nabożeństwo z kazaniami, processjami i wystawieniem Najświętszego Sakramentu tak w czasie Summy jak i po południu w czasie Nieszporów.

— Wczoraj w Kościele Św. Józefa, Oblubieńca N. M. P., na Krakowskiem-Przedmieściu obok skweru, amatorowie pod przewodnictwem p. Władysława Krogulskiego i przy akompanjowaniu na organach miejscowego organisty p. Dejczmana, wykonali podczas Summy mszę łacińską Henryka Jareckiego, oraz modlitwę Statlera (solo bass), „O Marjo bądź pozdrowiona“ St. Moniuszki (solo alt) „In te speravi“ Elsnera, (duet na tenor i bass) i Agnus Dei ze mszy Józefa Władysława Krogulskiego (tercet na 3 bassy).

— W Kościele Przemienienia Pańskiego artyści i amatorowie pod przewodnictwem Józefa Grabowskiego odśpiewali podczas Summy mszę Studzińskiego, na Offertorium duet (sopran, alt) ze Stabat-Mater Pergolesa, na Agnus Hymn do Boga, Grabowskiego (baryton) na zakończenie Dona-Nobis, chór czterogłosowy, kompozycji Dyrygującego.

—Q— Dla recenzenta powiedział raz nieboszczyk Teofil Gauthier chwalić ciężkiem jest zadaniem a chwalić bezwarunkowo najtrudniej.

Otóż my mamy dzisiaj przed sobą to ciężkie zadanie.

Teatr rozmaitości dał nam po pierwszy raz onegdaj nowość tłumaczoną z francuzkiego p. t. „Biały gwoździk“ Manuela.

Jest to drobny szkic z czasów pierwszej rewolucji francuzkiej poetycznem skreślony piórem.

* * *

Podczas najsroższej chwili panowania terroryzmu, siedemnastoletni margrabia przekrada się z Londynu do Francji w celu...

Nigdy nie zgadniecie.

Oto w celu zerwania gwoździka białego w ogrodzie zamku którego właściciele emigrowali, gdyż tego gwoździka życzy sobie dawna właścicielka tego zamku.

Mieszka tam dziś członek konwencji, były kowal, którego dawniejsze krzywdy i świeże krwawe wspomnienia czynią zapamiętałym wrogiem tak zwanej arystokracji.

Kowal ma córkę, która pielęgnuje w doniczce biały gwoździk, jedyną pozostałość z wyplenionych kwiatów ogrodowych, jako pamiątkę po narzeczonym walczącym na granicach kraju.

Otóż marny ten kwiatek dla którego młodziuchny margrabia życie naraża, staje się jego własnością podarowany mu przez córkę terrorysty, która wymaga na swoim ojcu, że wypuszcza wolno nienawistnego emigranta.

* * *

Rzecz polega na przeciwstawieniu i starciu się obu przeciwnych sobie żywiołów społeczeństwa uosobnionych w dwóch młodzieńczych postaciach, które opromienia uśmiech wiośniany miłosnej sielanki.

Córka kowala pojmuje poświęcenie życia dla kraju, ale nie pojmuje żeby je poświęcić można dla fantazji kobiety, nie pojmuje jak mogą się znaleźć kobiety któreby takie pretensje mieć mogły.

Młody margrabia słowem i czynem chce dowieść czem było rycerstwo średniowieczne, na usługach, honoru, dam i króla.

I z tego starcia się dwóch tak przeciwnych idei czuć że się znajdzie pole, na którem połączą się i zwiążą dłonie. Jest niem miłość dla kraju, i szlachetne porywy, które młodość daje, które zacna myśl utrwala.

Margrabia odpływa rozmarzony, a młoda narzeczona żołnierza rzeczypospolitej, przysłuchuje się w zamyśleniu ostatnim echom zwrotki którą młody emigrant żegna niegościnne dla siebie brzegi rodzinnego kraju.

* * *

„Gdzież rozwiązanie? pytano się w koło nas w krzesłach, jak to może być sztuka bez rozwiązania?

Ci młodzi spotykają się ze sobą, zdaje się nawet, że mają się ku sobie, i tak nagła rozłąka .. chyba już się nigdy, nigdy nie zobaczą.

Ba, żeby był drugi akt, żeby się spotkali znowu, w innych może warunkach, możeby się z tego coś wywiązało.

Spodziewaliśmy się drugiego aktu, a tu dano nam sztukę niedokończoną, szkic sztuki.

* * *

Właśnie też moi panowie szło o to, żeby się nic nie wywiązało, żeby sztuka pozostała tem, czem jest.

Dajcie jej sami rozwiązanie, wysnujcie z niej poemat cały, jeżeliście zdolni do tego.—Jeżeli nie, jeżeli na was nie robi wrażenia, ta sielanka, ozłocona szczerem promieniem poezji, to dajcie za wygraną, śmiejcie się z konceptów zięcia pułkownika, któremu nawet nieporównana gra Żółkowskiego nie potrafi nadać źdbła zdrowego sensu.

Albo przysłuchajcie się doktorowi Robin, jak po tysiączny setny raz powtarza wam jedną i tożsamą aktorską apologję. To chyba zrozumiecie dobrze, bo już frazesów tej sztuki wyuczyliście się na pamięć, a dla ludzi, którzy nie potrafili sobie wysnuć całej tkanki myśli z Białego gwoździka, który im tyle tych tych myśli nastręcza, tylko pamięć jest rozumem.

* * *

Bogdajże tych artystów! Myśleliśmy choć odbić się na nich, za pochwały, które sztuce oddawać musimy, a tu żadną miarą niepodobna.

Zdrajcy! dali sobie jakby słowo, żeby wszystkie role w tej prawdziwej perełce dzisiejszego francuzkiego repertuaru wzorowo odegrać.

Zdawało nam się, że zahaczymy choć p. Rapackiego za zbyt dosadne ucharakteryzowanie się w roli terrorysty.—Ale gdzież tam, niepodobna. Przypatrzmy się portretom ówczesnym, to prawdziwe ich żyjące odczarowanie. A przytem trzebać koniecznie, żeby powierzchowność tego przekształciciela społeczeństwa, odpowiadała jego nazwie i namiętnościom, jakie w nim płoną.

A jakżeż to poetyczne dziełko emigracji wytworzyła nam grą swoją pani Bakałowiczowa.

Znamienita ta artystka podnosi do ideału możliwej artystycznej doskonałości wszystko czego się dotknie.

A tym razem jeszcze znalazła godne siebie przeciwstawienie w pannie Romanie Popiel córce terrorysty. W tej grze o lepsze trudno było przyznać, palmę wygranej, oboje mieli słuszność i emigrant i córka wroga emigracji.

Cóż robić? Nawet posługaczowi zamkowemu, młodemu rzezimieszkowi Cadet którego przedstawił pan Szymanowski trzeba było przyznać umiejętność wyborowego uplastycznienia tej terroryczno komicznej postaci. Nawet reżysserji o zgrozo, trzeba oddać pochwałę za zręczny bardzo układ, a głównie wybór sztuki.

* * *

Kończymy już, bo doprawdy duszą nas te wszystkie pochwały. Że też nic do zganienia, nic zgoła.

A prawda, wyszedłszy z teatru, uczuliśmy jakby znużenie jakieś. Towarzysz nasz któremu objawiliśmy to czysto materjalne wrażenie, zrobił nam uwagę, iż to się stało skutkiem niewygodnego siedzenia w krzesłach teatralnych, tak dawno już w użyciu będących, że wszelką wygodę z nich przez trzydzieści lat z górą odsiedziano.

No... nie ma róży bez kolców, kto chce sięgnąć po róże repertuarową, ten musi koniecznie się zranić o kolce wejść, krzeseł i starych przyborów teatralnych, które stają pomiędzy nim a nauką jakie mu widowisko sprawić może.

— Q— Podnosiliśmy niedawno na tem miejscu kwestję debiutów śpiewaków i śpiewaczek aspirujących do zapisania się w szeregi artystów naszej opery; sobotnie występy panny Szeliskiej w roli Małgorzaty, i pana Prażmowskiego w roli Walentyna, w „Fauście,“ Gounoda, skłaniają nas do wypowiedzenia jeszcze kilku słów w tej materji.

Kwestja debiutów polega zdaniem naszem na odpowiedzi na dwa zapytania: 1° Czy amatorstwo ma prawo uzyskać wstęp na scenę, t. j. czy każdy uznający się *sam* za dostatecznie uzdolnionego może domagać się debiutu w obec płacącej publiczności, czy też z łona dyrekcji opery powinien być ustanowiony sąd jakiś wyrokujący o uzdolnieniu debiutanta, któreby choć najmniejsze na przyszłość przedstawiało widoki? 2° Czy w razie uznania potrzeby i kompetencji tego sądu, nie należałoby włożyć nań obowiązku wybierania debiutantom takich rol, któreby materjał wokalny, (jeśli taki został znaleziony), jak najtroskliwiej oszczędzić i jak najdłużej zachować potrafiły. Dwa te pytania stawiamy jasno i kategorycznie, ponieważ panna Szeliska przedstawia pierwszy punkt kwestji; pan Prażmowski zaś, drugi.

Bezwarunkowe utrudnianie występów debiutantom ma swoje szkopuły, tam mianowicie gdzie, jak u nas, opera gwałtownie potrzebuje być odżywioną młodszemi siłami i gdzie nie istnieją, jak wszędzie zagranicą mniejsze teatra przygotowujące śpiewaków dla sceny stołecznej. Ale bezwarunkowe ułatwianie debiutów niemniej jest szkodliwem, bo osłabia wiarę publiczności w młode zdolności, i tworzy rodzaj dyletanckiego proletarjatu scenicznego, który po paru wystąpieniach oklaskanych przez przyjaciół i znajomych, resztę życia pędzi w zapomnieniu i na wyrzekaniu przeciw zawiści ludzkiej nie umiejącej cenić prawdziwych talentów.

Że amatorowie i amatorki syci chwały i wawrzynów estradowo-salonowych, a nieświadomi nieubłaganych wymagań scenicznych, śnią tylko o tem, jakby arje, duety, tria, etc. tyle razy produkowane z powodzeniem przy fortepianie u państwa X., Y., Z.; lub w Towarzystwie Muzycznem, zaśpiewać raz z *prawdziwemi* artystami, w kostjumie, przy dekoracjach i z orkiestrą, i pukają w skutek tego do drzwi teatralnych; nie dziwimy się bynajmiej, ale żeby im te drzwi natychmiast na oścież były otwierane,— to już mniej nam się wydaje naturalnem. Każdy debiut jest w naszem pojęciu pierwszym krokiem na drodze przyszłej karjery artystycznej i tylko takie debiuta mogą mieć pewną wagę dla Dyrekcji Opery i liczyć na sympatję publiczności. Ale pytamy się jaki cel może mieć debiut, który jest tylko jednem więcej amatorskiem wystąpieniem i scenę, jedyną jaką mamy, zniża do znaczenia amatorskiego teatru? Wątpimy ażeby Dyrekcja opery, dozwalając pannie Szeliskiej odśpiewać partję Małgorzaty w „Fauście“ wierzyła w dalszą karjerę artystyczną debiutantki, wątpimy aby w nią wierzyła sama debiutantka, a w takim razie czy słusznie jest skazywać publiczność na płacenie za jakieś nieodolne próby, które niemają innej racji bytu prócz źle zrozumianej chęci chwilowego poklasku?

Gdyby debiutanci wiedzieli jakie męki zadają tej muzykalnej części publiczności, któraznając na pamięć takie jak Faust arcydzieło, rozumiejąc każdą intencję autora, uwydatnioną przez dobrych i inteligentnych śpiewaków, zmuszoną jest słuchać myśli przeinaczonych, niezrozumianych, lub też chłodno, bez poczucia, sytuacji oddawanych, byliby może miłosierniejszemi dla swoich słuchaczów, i nie wybierali się w tak trudną drogę z tak skąpemi jak panna Szeliska zasobami. Małgorzata nie może śpiewać ubożuchnym salonowym głosikiem, musi mieć koniecznie czystą intonację i jakąkolwiek świadomość chwil dramatycznych, wynikających z toku akcji dramatu, inaczej partja jej zredukowaną zostanie do szeregu *numerów* solowych lub

zbiorowych, których znaczenie zatrze się dla każdego w ogólnej bezbarwności i bezmyślności.

Taką właśnie bezbarwną Małgorzatę słyszeliśmy w sobotę, i to nas spowodowało do traktowania raz jeszcze ważnej sprawy debiutów.

Inaczej się rzecz ma z panem Prażmowskim. Mamy tu do czynienia z istniejącym rzeczywiście materjałem, idzie tylko o to, jakby go najkorzystniej zużyć należało? I w tym razie Dyrekcja opery ma względem debiutantów pewne obowiązki, a przedewszystkiem winna ich przekonywać, że zaczynanie od małego jest najpewniejszym środkiem dojścia do świetniejszego stanowiska, a co więcej, do zajęcia go na długo. Tak sobie u nas poczynano dawniej a nieliczne wyjątki jak np. Jan Markowski, dowodzą tylko jak łatwo jest nieopatrznie zmarnować najlepszy materjał, rozproszyć najpiękniejsze nadzieje. Szybkie dojście do celu jest cechą czasów dzisiejszych; w sztuce jednak trudniejszem ono jest aniżeli na innych polach działalności ludzkiej. „Festina lente" musi być zawsze hasłem poczynających, którzy nie urodzili się geniuszami. Pana Prażmowskiego nikt widocznie nie ostrzegł o zbawienności tej zasady, bo w przeciwnym razie debiutant nie byłby sięgnął po partję Walentyna w Fauscie. Pan Prażmowski posiada głos niezdecydowanego jeszcze rodzaju: zdaje się że ostatecznym wynikiem odbywającego się w młodym debiutancie procesu mutowania będzie baryton, więcej zbiżony do skali tenorowej, brzmienie jednak pozostanie prawdopodobnie gardłowem i nieco stłumionem. W ogóle p. Prażmowski potrzebuje wyrabiać nader kruchy dotychczas materjał, na rolach mniejszych nie wymagających wysiłku, a w takim tylko razie przy zaletach dzisiaj już widocznych mianowicie: przy łatwości władania głosem czystej intonacji, pewnej patetyczności i deklamacji w frazowaniu i przy grze bardzo przyzwoitej, może żywić nadzieję stopniowego rozwijania naturalnych i rzeczywistych zdolności.

Streszczając wszystko cośmy wyżej powiedzieli, pozwalamy sobie raz jeszcze położyć nacisk na potrzebę utworzenia w dyrekcji naszej opery jakiejś kontroli nad debiutami, oszczędzającej przykrych zawodów i publiczności i samym debiutantom.

—Q— Jesteśmy obecnie w pełni epoki koncertowej. Niemal codziennie spotykamy się z koncertem na mniejszą lub większą urządzonym skalę, a niekiedy, jak naprzykład w dniu wczorajszym, mieliśmy ich aż dwa w południowych godzinach.

Z mimowolnym niepokojem przyznamy się wam czytelnicy, zbliżaliśmy się wczoraj do sal redutowych, na koncert dawany na korzyść p. Jana Markowskiego. Zwykłą bowiem koleją rzeczy na świecie, jedne powodzenie pociąga za sobą drugie i odwrotnie, pierwsze niepowodzenie jest jakby prologiem do szeregu następnych. Lękaliśmy się o los koncertu, który prócz zwykłego celu zadowolenia słuchaczy, miał dalszy szlachetniejszy przyniesienia żywego świadectwa, iż chcemy i umiemy cenić pracę i zasługę choćby nawet wzrosłą jeszcze nie za naszej pamięci.

Obawa na ten raz była płonną. Przekonał nas o tem pierwszy rzut oka na salę redutową, którą ujrzeliśmy niemal całkowicie zapełnioną. Nie stanął nawet na zawadzie koncertowi poranek muzyczny jednocześnie w resursie kupieckiej się odbywający, publiczność pociągnęła tu licznie, bo czuła, że się z jej strony ten dowód pamięci dla p. Markowskiego należy.

Jakby w zamian za te uczciwe poczucie, znalazła też i czem zadowolić swe pragnienia artystyczne.

Program koncertu starannie był dobrany; składały się nań przeważnie siły wokalne, o ile jednak było można, urozmaicone deklamacją i muzyką.

Dwa ustępy chóralne „Cicha noc," serenada Otta i śpiew pielgrzymów z op. Tannhäuser Wagnera, wykonane pod przewodnictwem p. Mellera odśpiewane zostały bardzo zadowalająco. Panna Sztek odśpiewała arję z Purytanów i Bol'ero, p. Lewicka arję z Halki, duet z Don-Pasquale pp. Kozieradzki i Zaborowski. W ogóle w koncercie dominowały siły amatorskie, choć tą razą z obopólnym zadowoleniem zużytkowane. Koroną części wokalnej była arja z opery „Gwiazda Północy," z towarzyszeniem dwóch fletów, odśpiewana przez p. Dowiakowską. Artystka ta jak zwykle potrafiła pokonaniem nagromadzonych w tej arji Meyerberowskiej trudności, pociągnąć słuchaczy.

Część muzykalną zapełnił pan Teichman, wykończeniem solo na wiolonczeli „Pieśni wieczornej" własnego utworu, deklamacyjną zaś pan Królikowski, wypowiedzeniem rzewnego wiersza p. t „Powrót."

Publiczność również umiała ocenić sympatyczny *timbre* głosu, po raz pierwszy występującej na estradzie koncertowej p. Sztek i większe już znacznie zasoby głosu p. Lewickiej.

Winniśmy oddać w końcu sprawiedliwość osobom zajmującym się urządzeniem wczorajszego koncertu. Prawdziwie baczni na jego cel, zapomnieli oni na ten raz o sobie. Bez krzyku i hałasu, bez próżnego reklamowania się na wsze strony, jak to u nas od pewnego czasu jest w modzie, zrobili oni to co im obowiązek koleżeństwa i poczucie solidarności nakazywały a osiągnięty pomyślny rezultat jest dla nich niezawodnie najpożądańszą nagrodą.

—W— Drugi z kolei poranek muzyczny pana Józefa Wieniawskiego, odbył się wczoraj w Resursie Kupieckiej, mniej więcej przed tem samem gronem publiczności, która zeszłej niedzieli salę napełniła. Dostrzegliśmy tylko w słuchaczach nierównie żywsze zainteresowanie się, którego głównym objawem była niepraktykowana u nas cisza i spokojne zachowanie się podczas wykonywania arcydzieł.

Trzy znakomite utwory stanowiące program poranku, byłyto jakby trzy główne rysy szlachetnej, podniosłej muzyki, głębokie uczucie w Schubercie, niezrównana prostota i werwa w Mozarcie i potężna siła dramatyczna w Rubinsteinie. W każdem z tych trzech wyższych dzieł jedna chwila kulminacyjna skupiała w sobie najsilniej właściwości twórczego natchnienia autorów. W kwartecie Schuberta chwilą taką było *andante con moto*, w Sonacie Mozarta *allegro con spirito*, a w Trio Rubinsteina *adagio*.

O kwartecie smyczkowym który tak dzielnie i z takiem powodzeniem oddaje myśli mistrzów, wspominaliśmy w zeszło-tygodniowem sprawozdaniu. Obecnie dodać nam tylko wypada, że część fortepianowa urozmaiconą wczoraj została wykonaniem sonaty na dwa fortepiany. Towarzyszką pana Wieniawskiego, była uczennica jego, panna Melanja Więckowska fortepianistka, znana u nas z publicznych występów i świetną rokująca przyszłość artystyczną.

Panna Więckowska wybornie potrafiła się tak dostroić do sposobu tłómaczenia Mozarta właściwego swemu mu nauczycielowi, że dwa fortepiany stanowiły jeden silny instrument z pod którego klawiszy wydostawała się jednolita pięknie zaokrąglona całość. Jestto świadectwo ciągłych i sumiennych studjów panny Więckowskiej i artystycznego jej zapatrywania się na muzykę i na obowiązki jakie na nią talent nakłada.

Pan Wieniawski potężnie odegrał Trio Rubinsteina, który każe zapominać o pewnych chaotycznych swych pomysłach w obec ogólnego nastroju namiętnodramatycznego, znakomicie uwydatnionego przez koncertanta.

Wiadomości miejscowe.

= Do wspaniałych legend, jakie nam pierwsza epoka chrześcijaństwa pozostawiła, należy legenda o Ś tej Cecylji. Jest ona nie zawsze jednakową, zgodną jest wszakże w tym szczególe, że S-ta Cecylja była miłośniczką muzyki i śpiewała hymny Dawidowe przy akompanjamencie lutni lub harfy. Upodobanie to posłużyło potomności do uznania w niej patronki muzyki, a sztuki piękne pospieszyły, by ją w tym charakterze uplastycznić. Wielcy malarze jak Rafael i Rubens wystawili ją w swych obrazach, poeci jak Dryden i Pope, opiewali ją w rymach. W naszym języku są nawet dwa przekłady ody Popego do Ś-tej Cecylji, dokonane przez Juljana Ursyna Niemcewicza i Jana Kruszyńskiego.

Dalej wszystkie instytucje i towarzystwa muzyczne, uznały Ś-tą Cecylję za swą patronkę i zwykły dzień jej święta przypadający 22 b. m., obchodzić uroczyście.

Za zwyczajem tym poszły i nasze reprezentacje muzyczne, przykład zaś ku temu dało Konserwatorjum Warszawskie, które już od lat kilku podwójnie uroczystym obchodem zwykło dzień ten uświetniać. W roku zeszłym słyszeliśmy w kościele Ś-go Franciszka wykonaną wielką mszę Fr. Liszta. W roku bieżącym o ile wiemy, też same siły muzyczne, pod dyrekcją i za inicjatywą dyrektora Konserwatorjum, wykonają na rannem nabożeństwie w kościele Ś-go Franciszka lub Ś-go Marcina mszę Gounoda, następnie zaś tegoż dnia wieczorem, konserwatorjum przygotowuje uroczystość muzyczną, zakończyć się mającą składkową wieczerzą.

= Pan Prażmowski baryton, który debiutował w sobotę w „Fauście" wystąpi podobno drugi raz w roli Janusza w operze p. n. „Halka", a pan Szczepkowski (syn) ukaże się wkrótce w roli regenta w „Ernanim".

= Hans Mathis czyli, żyd Polski ma być także w tych czasach przedstawiony w Piotrkowie. Rolę tytułową ma przedstawić imiennik Królikowskiego, którego grze „Tydzień" Piotrkowski oddawał już niejednokrotnie pochwały.

= Przegląd Tygodniowy *z życia społecznego literatury i sztuk pięknych*, twierdzi w ostatnim swoim numerze w artykule p. t. „U nas tego nie można," że głównym powodem panujących dziś w prasie naszej, *chińszczyzny* i *obskurantyzmu* jest trzymanie się usilnie tego co zalecili Jezuici, Mikołaj Rej z Nagłowic Franciszek Karpiński i Ludwik Osiński.

Dziwne, skojarzenie nazwisk! Jezuici i Mikołaj Rej z Nagłowic!

To zdawałoby się dowodzić że „Przegląd Tygodniowy" *pismo poświęcone literaturze*, nie ma nawet wyobrażenia o tem co pisał Rej z Nagłowic, a co Jezuici nie wspominając już o innych.

A chyba dla tego nazwisko Reja z Nagłowic wstrętne jest Przeglądowi, iż ten autor pisał „Żywot Poczciwego człowieka."

= Wczorajsza pogoda, a więcej rekomendowanie się w tegorocznych koncertach Orkiestry Warszawskiej doborem dzieł i poprawnem ich egzekwowaniem, — literalnie przepełniły wielką salę doliny Szwajcarskiej. Programm zadowolniał różnorodne gusta słuchaczy. Tańce węgierskie Brahmsa, umiejętnie instrumentowane przez p. Grossmana, Huzarka-polka Hertla, nowy austrjacko-węgierski walc Keller Bel odznaczający się oryginalnością, wykonane były z życiem i werwą —p. Moniuszko wyśpiewał z uczuciem na wiolonczelli kompozycją Zimermana.

Perłą programmu była nowa kompozycja dyrektora Lewandowskiego „Po Jeziorze". W niej trąbka prowadzi śpiew główny, któremu towarzyszy solo klarnetu i harfa w arpegiach.

Przekonywamy się, że nasza orkiestra przy chęciach dobrych jej członków i pracy dyrygujących zastąpi nam może obce. Osób na koncercie było przeszło tysiąc.

— W sprawozdaniu z ostatniego wielkiego koncertu Towarzystwa muzycznego recenzent muzyczny Kurjera Warszawskiego robi zarzut orkiestrze, jakoby była „w stanie chronicznego nieporozumienia z wszystkiemi solistami. Na absolutne żądanie członków orkiestry Teatru wielkiego, z zastrzeżeniem, że odmowa z mojej strony ujęcia się za krzywdę im wyrządzoną pociągnie za sobą odmowę współudziału ich w przyszłych koncertach Tow. muz., oświadczam, że orkiestra sumiennie swój obowiązek wypełniła, że akompaniowała solistom bez zarzutu, i że jeśli w pierwszej części koncertu Brucha była przez kilka taktów w zupełnem nieporozumieniu z solistą, stało się to z przyczyny zupełnie niezaleznej od orkiestry, która nie może odpowiadać za zawiedzenie pamięci solisty.

Aleksander Zarzycki—Dyrektor Towarzystwa muzycznego.

= Wczoraj na Nowym-Świecie odbył się siew nowego rodzaju. Na wozie przewożącym wory ze zbożem do kolei żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, jeden z tych worów pękł nagle i ziarno zasypało całkiem prawie ulicę, utrudniając nawet na parę chwil przejazd.

= Gabinet Zoologiczny tutejszy szczodrze wzbogacony darami hrabiów Branickich, w roku przyszłym jak się spodziewamy powiększy i dokomplikuje od dział zwierząt afrykańskich; bowiem hrabia Aleksander Branicki wraz z swym młodym lekarzem przybocznym D-rem Henrykiem Dziedzickim zamiłowanym w naukach przyrodzonych, w przeszłym tygodniu udali się do Paryża, by w tym jeszcze miesiącu udać się do Egiptu i Nubji, mając zamiar dotrzeć aż do granic Abissynji.

= Repertuar teatrów warszawskich na bieżący tydzień.—Teatr Wielki: poniedziałek: „Otello"; wtorek: „Ż... „Duch Wojewody";; środa: „Mazepa"; czwartek: „Życie paryzkie"; piątek: „Otello'; sobota: „Meluzyna" niedziela: „Trubadur".

Teatr Rozmaitości: wtorek: „Biały Gwoździk" „Przebudzenie się lwa"; czwartek: „Biały Gwoździk" „Miód kasztelański"; sobota: „Marjonetki Justyna" (pierwszy raz), „Za i przeciw"; niedziela: „Marjonetki Justyna", „Zięć Pułkownika".

= Dziś od rana silny i przejmujący wiatr rozprasza spadające obficie płatki śnieżne, co zdaje się zapowiadać bliską odwilż.

= W dramacie Erckmana Chatriana p. n. „Hans Mathis", przedstawią role, panie: Niewiarowska, S... wicka i panna Gilska, oraz pp. ... ólikowski, Stolpe ... Holtzman Wolski, Grzywiński, Boczkowski, ... Dąbrowski, Adler i Kruszewski.

= Dziś rano, jakiś nieostrożny woźnica, zahaczył przy rogu ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej wozem o słup latarni gazowej; słup runął o ziemię przełamany w pół.

= W dniu dzisiejszym, w teatrze warszawskim, rozdano artystom do nauki role z dramatu w 1nym akcie p. n. „Piotr Maubert" i z komedyjki również jedno-aktowej p. n. „Gwiazdka".

W pierwszej z sztuk przyjmą udział: panie: Nowakowska, Sawicka, mała Albertyna, pp. Królikowski, Tatarkiewicz, Stolpe i Dąbrowski. W „Gwiazdce" zaś zaprodukują się: panna Romana Popiel, pani Oswald, panowie: Rapacki, Ostrowski, Schober, Dąbrowski i Adler.

= Na przyjazd towarzystwa dramatycznego pana Trapszy, teatr kaliski został oczyszczony i odświeżony.

— Złożono w Redakcji „Kurjera Warszawskiego" od S. M. rs. 5 na stypendjum Kopernika; od W. ...

rs. 3 kop: 61½ dla nieszczęśliwej rodziny X.; od G. W. rs. 1, i bezimiennie rubel sr. 1 na maszynę do szycia dla X.— Paczkę ubrania ciepłego dla rozdania biednym wedle uznania Redakcji Od K. S. rs. 1 dla niewidomej Łęckiej i rs. 1 dla nieszczęśliwej rodziny X., na intencję pamięci zmarłej Salomei.

— W cyrkule Wolskim, w domu pod Nr 18 przy ulicy Chłodnej, Stanisław Malinowski terminator stolarski, rąbiąc drzewo, wypadkowo obciął wskazujący palec Feliksowi Winnickiemn, którego odesłano na kurację do szpitala.

— W cyrkule Prażskim, Haim Koroń syn szewca, 14-letni chłopiec, jadąc wozem, spadł i koło złamało mu nogę lewą, odesłano go na kurację do szpitala starozakonnych.

— W cyrkule Powązkowskim, w browarze pod Nr 56 na ulicy Ogrodowej, Józef Kazmirski robotnik, wpadł w otwór którym przechodzi blok, starł sobie brodę do kości i do szpitala Ewangelickiego, odesłanym został.

— W cyrkule Sobornym, Konstanty Kirszenstein, syn litografa, chroniąc się przed jadącym ekwipażem, upadł i wybił sobie 3 zęby.

— W tymże cyrkule, na ulicy Senatorskiej, Haim Majfeld furman, najechał na przechodzącą damę, którą koń uderzył w nogę; furman przyaresztowany, w celu ukarania podług prawa.

— W cyrkule Zamkowym, Zygmunt Sulelowski rozwożący węgle, w skutek nieostróżności podjechał do 6 konnego dużego wozu, z fabryki Lilpopa i Rau, używanego do przewożenia wagonów, w skutku czego przyciśniętym został do swego wozu, lecz życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

— W dniu z. piątkowym na przedstawieniu w Teatrze Wielkim, znajdowało się osób. 1028. (G. P.)

Wiadomości z Cesarstwa.

= Piszą „Nowosti“, że artysta dramatyczny w Petersburgu Leonidów wybrał na swój benefis dramat Słowackiego „Mazepa“, w przekładzie rossyjskim.

— Kijów donosi, że na Wołyniu włościanie m. Zasławia w d. 12 (24) sierpnia, postanowili na posiedzeniu gminnem zawiązać towarzystwo wstrzemięźliwości, do którego cała ludność tameczna obowiązana jest należeć. Gdyby zas którykolwiek z włościan miejscowych pił wódkę w szynku, a nie u siebie w domu i nie w małej ilości, na co ustawa pozwala, to zmuszony będzie zapłacić 20 kop. od osoby na pierwszy raz, 40 kop. jeśli nadużycie się powtórzy, 80 jeśli zdarzy się znowu, a nakoniec 1 rubel 60 kop. jeśli się po raz czwarty ponowi. Następnie gdyby to nie pomogło, obwiniony nie ma już płacić kary pieniężnej, lecz będzie za każdym razem aresztowany na tydzień przez zarząd gminny, ilekroć dopuści się wykroczenia przeciw uchwale.

— Wil. Wiestn. opisuje straszny wypadek samobójstwa dwóch braci, z których drugi odebrał sobie życie dla dotrzymania danego bratu słowa. Aktorami tego wypadku byli młodzi synowie obywatela powiatu Telszewskiego z majątku Popielic, Bernard i Leon baronowie Haarenowie. Młodszy z nich Leon, chorąży narwskiego pułku huzarów; przed rokiem będąc z bratem w Rydze, przyznał mu się w smutnem usposobienia, iż zamierza dopuścić się samobójstwa, Gdy prośby, odradzania i upomnienia braterskie nie skutkowały, Bernard Haaren wyrzekł następną pogróżkę: „Daję ci święte, uczciwe słowo szlacheckie, że jeśli spełnisz swój zamiar, nie uprzedziwszy mię o tem i nie dopuściwszy do rozmówienia się z sobą, to i ja pójdę za tobą.“ Pomimo tej pogróżki, Leon Haaren zastrzelił się w dniu 2 (14) września r. b. w Wilnie. Skutkiem tego, 22-letni starszy brat jego Bernard, również wystrzałem z broni palnej, odebrał sobie życie w Popielicach d, 21 września (3 października). List przezeń zostawiony wyjaśnił sprężyny tego straszliwego wypadku.

Kronika zagraniczna.

✕ W teatrze Poznańskim wystawiono w tych dniach dramat p. n. „Marja Joanna. W roli tytułowej wystąpiła świeżo zaangażowana wraz z mężem do tamecznego teatru pani Mikulska. Krytyka wyraża się bardzo pochlebnie o pani Mikulskiej i utrzymuje że scena poznańs[illegible] chlubić się może takim nabytkiem.

✕ W T[illegible]niu, dnia 9go b. m., po południu około godziny 4-ej, niebo nagle się zachmurzyło w sposób taki, jak gdy w lecie niespodziana nastąpić ma burza. Jakoż po chwili chmura ypnęła rzęsistym gradem, a niezwykłe to o tym czasie zjawisko trwało przeszło 5 minut. Nazajutrz rano padający w wielkich płatach śnieg, pobielił ulice i tratwy na Wiśle; pod promieniami słońca atoli znikł.

✕ Krótko przed zamknięciem Wystawy Wiedeńskiej powstał projekt urządzenia takiej wystawy za dwa lata w Berlinie, i w tym celu wnioskodawcy zrobili zapytanie w Berlińskim ministerjum handlu i okólnikiem wezwali dla uzyskania podpisów. Zdaje się jednak, że straty poniesione w Wystawie Wiedeńskiej stały się przestrogą, i Berlin nie będzie chciał się wystawić na tak wielkie ryzyko i dla tego projekt ten nie znajduje poparcia ani urządu, ani tez u znakomitych firm handlowych.

✕ Przed kilkoma dniami aresztowano we Lwowie Walerego K... i Henryka Ka..., którzy puszczali w obieg podrobione 50-rublowe papierki rossyjskie.

✕ W Wiedniu, teatr opery podczas wystawy robił świetne interessa. Ogólna summa dochodu z tego czasu wynosi 800,000 guldenów. Burgtheater zaś w tym czasie miał deficytu 40,000 guldenów.

+ W dniu 18 b. m. to jest we Wtorek o godzinie 9-ej rano w kościele Powązkowskim odprawioną zostanie Wotywa za duszę ś. p. **Henryka Błeszyńskiego**, a to z legatu przez niegdy Karolinę z Wokhübnerów Błeszyńską uczynionego, o czem Nadzór Cmentarza interesowanych zawiadamia. —12,196—

+ W dniu 18 b. m. to jest we wtorek, w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca, obok skweru, odprawionem będzie o godz. 10-ej rano żałobne nabożeństwo, za duszę ś. p. Józefa **Cieńskiego** b. urzędnika Dr. Zel. War.-Wiedeńskiej zmarłego w Sosnowcu, na które pozostała wdowa wraz z synem Krewnych, Przyjaciół i Kolegów zmarłego zaprasza. —12224—

+ Ś. p. Anna z Palińskich **Smoczyńska**, wdowa po Płatniku generalnym b. wojsk Polskich w d. 15 b. m. przeniosła się do wieczności. Stroskane dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na żałobne Nabożeństwo w d. 18 listopada, w kościele Ś-go Antoniego, przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 10-ej z rana, tudzież na eksportację zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu o godzinie 3-ej po południu na cmentarz powązkowski odbyć się mającą. —12237—

+ Ś. p. p. Ludwik-Bogumił **Reineke**, obywatel miasta Warszawy, przeżywszy lat 70, w dniu 15 listopada 1873 r. przeniósł się do wieczności. Pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok we wtorek dnia 18 listopada b. r., o godzinie 3-ej po południu, z kaplicy ewangelicko-Augsburskiej przy ulicy Mylnej, na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające. —12230—

— Ś. p. Maurycy **Nelken**, naczelnik znanej firmy bankierskiej, zakończył życie w Petersburgu dnia 13 b. m. o godzinie 6-ej wieczorem, w wieku lat 42. Pogrążona w smutku rodzina zmarłego, zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, na przewiezienie zwłok jego we wtorek d. 18 b. m. o godzinie 12 w południe, ze stacji kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej, na cmentarz wyznania Mojżeszowego.

+ Pozostała wdowa wraz z dziećmi po ś. p. Teodorze **Keil** profesorze progimnazjum Warszawskiego czuje się obowiązaną złożyć niniejszem publiczne najszczersze podziękowanie pastorowi **Manitius** za bezinteresownie oddaną ostatnią posługę zmarłemu jak niemniej Inspektorowi tegoż Gimnazjum W-mu Oleszkiewiczowi i Szanownym Kolegom zmarłego profesorom, oraz uczniom którzy licznie zebrani potrafili uczuć stratę kochającego ich profesora jak niemniej wszystkim Przyjaciołom, i Znajomym. Oby Bóg Najwyższy raczył pobłogosławić im we wszystkiem. — *Amalia Keil z dziećmi.* —12227—

Wiadomości polityczne,

Proces Bazaina.

Posiedzenie Sądu w Trianon, d. 12 listopada.

Dalsze dochodzenie w przedmiocie zapasów żywności. Podintendent *Mony* zeznaje, że od 11 sierpnia przecięte już były kommunikacje, zostawała tylko droga na Ardenny, dworzec kolei w Metz był za mały, i utrudniało to zaopatrzenie twierdzy, armji i miasta w żywność. Mięsa prędko zabrakło i już po bitwach pod Noiseville, St.-Barbe Serigny (na prawym brzegu Mozelli) dnia 1 września musiano dawać wojsku koninę. Dnia 7 września było już tylko na 29 dni chleba i na 7 owsa; dzięki rekwizycjom na rozkaz B. pomnożono zapasy owsa tak, że go starczyć mogło na 16 lub 17 dni. Dnia 15 t. m. B. zgodził się na propozycję świadka, aby konie żywić innem zbożem nie owsem, rację chleba zniżyć do 500 grammów a mięsa podwyższyć do 400 z 300. Dnia 15 września było jeszcze 11,000 cent zboża. Dnia 28 września intendent Gaffi na prośby świadka udał się do Baz., aby zwrócić jego uwagę na stan zapasów żywności. Bazaine odpowiedział G. że trzeba się wstrzymać z wszelkiemi nowemi środkami do dnia 1 października: spodziewał się marszałek wiadomości na ten dzień. Intendenci sądzili, o wycieczce. Tymczasem minął 1, minął i 7 października; armja wcale się nie ruszała. Intendenci z własnego natchnienia wstrzymali rozdawanie zboża i rację chleba do 300 grammów. Bazaine uznał to rozporządzenie za dobre i radzono odtąd ciągle razem z municypalnością nad tem, jakby zapasy na czas jak najdłuższy wystarczyć mogły.

Świadek wyjaśnia, przez jakie to oszczędności zdołano dociągnąć z żywnością do końca października. Dnia 26 t. m. miano jej jeszcze na 4 dni. Na jednę głowę szło dziennie 250 grammów chleba i 750 gramów mięsa. Przy poddawaniu twierdzy było jeszcze 300 centnarów zapasowych mąki i podostatkiem słoniny.

Gaffiot, podintendent powołany przez Monyego potwierdza okoliczność, że dnia 29 września wysłany został do B. aby go ostrzedz o blizkiem już wyczerpaniu się zapasów żywności. Marszałek wysłuchał go i odwróciwszy się do jednego ze swych adjutantów, spytał go, kiedy powrócą z towarzystwa międzynarodowego (opieki nad rannymi). Możnaby w tem miejscu postawić domniemanie, że Baz. przez osoby należące do pomienionego towarzystwa spodziewał się wiadomości od Léguiera i przygotowywał się do opuszczenia Metz i gener. Laveaucoupet, powiedział, że wie co robić. Świadek utrzymuje, że pogwałcono przy osaczeniu twierdzy wszystkie przepisy prawa. Dnia 14 października B. zaproponował świadkowi komendanturę fortecy. Świadek nie przyjął, gdy poznał, że ma być komendantem nie do obrony, ale do poddania twierdzy.

Lebrun intendent zeznaje zgodnie z Gaffiotem i Monym. Dnia 26 października świadek zgłosił się po instrukcje do Bazaine'a. Żywności było wtedy już tylko na trzy do czterech dni. Baz. odpowiedział: „Jesteśmy już w przededniu kapitulacji.“

Briant intendent 3 korpusu twierdzi, że ani administracja korpusowa ani żołnierze nie dopuszczali się marnotrawienia zapasów.

Gayard, *Bagès* wykazują, iż intendentura spełniła swój obowiązek względem korpusów 2-go i 4-go. *Courtois* podobnież zeznaje co do korpusu 6-go przydzielonego do armji Mac-Mahona.

Laveaucoupet, generał dywizji przeznaczonej do obrony Metz ze składu korpusu Frossarda. Dywizja ta 14 sierpnia ledwo zdążyła wejść do fortu Quelen; fort nie znajdował się w stanie obronnym. Nazajutrz świadek zwrócił uwagę Coff. na potrzebę ustanowienia rady wojennej do kierowania obroną. Był przytem obecny sztab forteczny; Coff. odpowiedział mu, że bez niczyjego mówienia, sam wie co robić. Rady wojennej tymczasem nie ustanowiono. Było to przeciwne regulaminowi wojskowemu. Widując często Coffinié-res'a L. niekiedy mówił mu, aby przynajmniej pozamykał bramy fortów. Na to następowała odpowiedź: „To nie odemnie zależy“. Zwiedzając podczas oblężenia szpitale i ambulanse L. przekonał się, że żołnienie byli doskonale pielęgnowani. Dnia 13 października nareszcie otrzymał L. zawiadomienie, iż został członkiem komitetu obrony. Na trzeci dzień poszedł do Bazaina, aby stanowiska nie przyjąć, a marszałek uznał powody jego za słuszne.

Laveaucoupet dalej zeznaje że d. 16 października otrzymał od Baz. zaproszenie, aby do niego przyszedł. Nazajutrz marszałek oświadczył przybyłemu, że zamierza mu powierzyć komendaturę fortecy. Ubolewał nad nieładem w Metz, wskazał potrzebę przywrócenia porządku i utrzymania miasta w posłuszeństwie. L. rozumiejąc w zupełności marszałka nie tail przed nim niepopularności jakiej samo imię Bazaina doznaje w Metz, a nie mogąc przyjąć propozycji podsunął mu myśl zamianowania jednego z marszałków.

Radca municypalności w Metz *Frost* oskarża generała Coffinieres o niegodność, niedbalstwo i bezczynność i rozpowiada wszystkie usiłowania jakich dokładała reprezentacja municypalna w interesie samej fortecy. Metz nie chciało zostać „okupem za pokój,“ a sławo to wymawiano podówczas jak gdyby proroczo, bo istotnie miasto poszło na okup pokoju z Niemcami. Prost podaje, że kiedy w dzienikach Metz ukazała się nota, że konieczność strategiczna i polityczna nakazuje armji trzymać się pod Metz, rada municypalna starała się poznać istotne zamiary marszałka. Baz. odpowiedzieć miał Merowi miasta: „Pozycję pod Metz nie ja sam sobie obierałem; narzucono mi ją w celu zachowania dynastji.“ Dowództwo armji zażądało d. 12 września 480 centnarów zboża dziennie grożąc surowością wrazie odmowy. D. 11 paździer. ukazał się plakat Baz. w odpowiedzi na posłuchy jakie krążyły po mieście o rokowaniach z nieprzyjacielem, o zamiarze przywrócenia cesarstwa.

W odezwie swej marszałek mówił: „Nie otrzymałem żadnej wiadomości od rządu pomimo wszystkich wysileń moich, aby się z nim znieść. Należy zaufać prawości mojej! Myślemy tylko o obronie kraju. Niech żyje Francja.“

Metz odpowiedziało adresem, w którym znaidowały się powyższe słowa. Główna kwatera tymczasem rozszerzała wieści niepokojące: o pracach oblężniczych Prusaków o ruchach socyalistycznych we Francji, o tem, że miasta żądały załóg niemieckich; aby się obronić od socyalistów. Takie wiadomości miał przywieźć gen. Boyer. D. 26 nakoniec Coff. zawiadomił radę o potrzebie przygowania umysłów do kapilacji na d. 28 października. Komisja żywności zaopiniowała, że zapasy mogły jeszcze starczyć na 8 dni.

Boutolièr, radca municypalny, i deputowany zeznaje, że 15 września Coff. uprzedził miasto o bombardowaniu pruskiem. Żołnierze podczas kapitulacji marli z głodu tylko przez niedbalstwo administracji. Miasto gotowe było do poświęceń; chciało tylko tego, aby nad niem nie przestała powiewa źchorągiew francuzka.

Słowa świadka obudziły żywe objawy p trjotyzmu w całej sali sądowej. Wielu zapłakało.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Doniesienia z Paryża zayewniają, że rozdział między republikanami a rządem wersalskim i rojalistami dnia 14 b. m. był już tak silnym, że na dzień następny na czas rozpraw nad wnioskiem Changarniera i sprawozdaniu komissji przewidywać można było gwałtowne starcie. Odłamy rojalistowskie wspólnie z rządem obstawały przy dziesięcioletniej prezydeuturze i nie chciały pozwolić na żadne owarunkowywanie jej; dopominały się terminu wyraźnego, w pewnej niewzruszonej dacie oznaczonego a czyniły to wszystko podobno w tem przekonaniu, że głosowanie w zgromadzeniu da im ostatecznie 400 głosów t. j. znakomitą przewagę nad republikanami. Lewy środek znowu coraz bardziej solidaryzuje się z ideą republikańską. D. 14 b. m. krążyła nawet wieść, że większość komissji chcąc raz położyć kres odmętowi postanowiła nazajutrz przez sprawozdawcę swego zażądać formalnego ogłoszenia rzeczypospolitej.

Poprawka Kar. Perier wprowadzona do projektu z d. 11 nie wydaje się jednak zmienioną pod wpływem tego prądu republikańskiego, o którym czytamy w korrespodencjach. W pierwszej redakcji swego projektu Kaz. Perier oddawał władzę Mac-Mahonowi niezależnie od tego coby postanowiono względem wyboru prezydenta w prawach konstytucyjnych, w zasadzie za potrzebne uznanych (w lutym r. b.) oddawał ją wszakże w przypuszczeniu że prawa te uchwalonemi zostaną i dopiero po ich uchwaleniu na lat 5, od dnia zebrania się nowego zgromadzenia prawodawczego.

W nowym projekcie Kaz. Périer utrzymuje toż samo oznaczenie terminu, ale władzę powierza bezzwłocznie. Uchwałę odpowiednią włącza do praw organicznych, nie mówi jednak że te prawa nierozdzielnie z prezydenturą uchwalone być winny. Wprowadza jedno tylko obostrzenie, że prezydentura zyska swój charakter konstytucyjny dopiero z c wilą uchwalenia praw organicznych przez zgromadzenie, a prawa zaproponowane być mają przez komiissję z 30 członków wybraną w 3 dni po nadaniu prezydentury. Mac Mahon więc otrzymuje władzę w każdym razie i bezzwłocznie; niekonstytucyjność jej zaś do chwili uchwalenia konstytucji, nie wiele go martwić będzie.

Niewiadomo na jakich podstawach oparł sprawozdanie swoje p. Laboulaye i czy w sobotę sprawozdanie złożonem już zostało. Zwyczajny porządek rzeczy każe uważać drugi projekt Kar. Periez przyjęty w d. 12 b m. za ostatecznie wiążący sprawozdawcę.

Depesze Telegraficzne.

Warszawa, d. 11 listopada, godz. 11 z rana.

Paryż 14go.—Zapewniają, że rząd w zgodzie z odłamami prawicy, postanowił utrzymać cyfrę 10 lat, i nie zgadza się szczególnie na przedłużenie warunkowe władzy prezydenta poczynające się od daty określonej.

Paryż, 15-go Laboulaye odczytuje raport komissj piętnastu w którym powiedziano jest że kraj potrzebuje nietylko prezydenta, ale i rządu trwałego. Konserwatyści nakłaniani są w raporcie, ażeby wyrzekli się złudzeń monarchicznych i przyczynili do uorganizowania rzeczypospolitej. Raport kończy się propozycją przyjęcia projektu Kazimierza Périer. Rozprawy wyznaczono na poniedziałek.

Wiedeń 15-go. (Rzym). Otwarcie parlamentu. Król w mowie tronowej uwydatnia duchowną niezawisłość papieża, poszanowanie swobód religijnych, bez szkody prawa i konstytucji narodowej, stwierdza przyjazne stosunki ze wszystkiemi państwami; z naciskiem odzywa się o przyjęciu serdecznem, doznanem u dworów austrjackiego i niemieckiego i spodziewa się trwałego utrzymania pokoju. Następuje potem wyliczenie przygotowanych do przedstawienia projektów do praw.

Berlin, 15go.— Izba deputowanych wybrała Beningsena (narodowo-liberalnego) 263 głosami z 346 na prezydującego, Löwego (stronnictwo postępowe), prawie takim sakim stosunkiem głosów na pierwszego, a Friedenthala, (liberalno-konserwatywny) na drugiego wice-prezzdenta.

Waszyngton 15-go.—Eskadra amerykańska odpływa 5-go listopada na Kubę, w celu zażądania zadośćuczynienia od władz hiszpańskich za rozstrzelanie amerykanów. W razie odmowy, wojska amerykańskie bezzwłocznie wylądują na Kubie.

LUNATYCZKA.

Przy bulwarze Hausmana, zamieszkuje jednę z kamienic pani A., w towarzystwie tylko pokojówki i zawiadowcy domu.

Od niejakiego czasu zauważała ona znaczny ubytek w kosztownościach swych, brylantach i koronkach, co tem więcej ją zastanowiło, iż służbę swą znała dobrze z wierności, a zewnątrz zaś złodziej żadnym sposobem do domu tego dostać się nie mógł.

Zaczęto więc już podejrzywać, że to złe duchy płatają takie psoty spokojnym ludziom, gdy niedawno właśnie wrócił do domu syn pani A., oficer legji honorowej angielskiej i dowiedział się o tajemniczem znikaniu kosztowności.

Dziarski chłopak postanowił bądź co bądź schwytać domniemanego złodzieja; opatrzywszy się więc w pistolety, przyczaił się nocą w zakącik długiego korytarza.

Około godziny 1szej po północy, w istocie pojawiła się w głębi cień postaci ludzkiej. Oficer niedługo się namyślając mierzy istrzela.

Szczęściem strzał chybił. Przy błysku wszakże ognia, poznaje oficer swoją matkę!

Tajemnica dopiero wyjaśniła się.

Pani A. sama w przystępie lunatyzmu wynosiła z pokoju swe kosztowności i składała je w szafce stojącej na korytarzu, gdzie też znaleziono wszystkie klejnoty uważane za skradzione.

TEATR WIELKI.
Dziś: **Otello.** — Jutro: **Duch Wojewody.**

TEATR ROZMAITOŚCI.
Dziś: **Biały Gwoździk**, — Jutro: **Przebudzenie się Lwa.**

— Dziś rano zimna stopni0,16R; w poł. ciep. 2,1. Wysokość barometru 752 mm. (wznosi się)

— Wysokość wody na rz. Wiśle stóp 0 cali 11.

Wydawca Gustaw Gebethner.

Redaktor Herman Benni.

W drukarni „Kurjera Warszawskiego.“— Plac Teatralny Nr 473c (nowy 5). — Дозволено Цензурою.

(Patrz Dodatek.)